

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 12.

DETROIT, MICH., 22-go LISTOPADA 1891 ROKU.

ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabas.

KALENDARZYR TYGODNIOWY.

22	Listopa.	N.	Cecylii Panny
23	„	P.	Klemensa Pap. i M
24	„	W	Chryzogona M.
25	„	Ś.	Katarzyny P i M.
26	„	C.	Grzegorza cudotw
27	„	P.	Józefata Pusteln
28	„	S.	Rufina Męcz

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50 złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50

Rękopisów drobniejszych Redakcja nie zwraca.

KOCHAJ BOGA I POLSKĘ!



SYNU, I AMERYKĘ KOCHAJ!

MARYA—KRÓLOWA POLSKI.


MATKI! OJCOWIE!



MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!!



OD REDAKCYI

 Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do
Seminarium Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of

„NIEDZIELA”

DETROIT, MICH

POLISH SEMINARY.




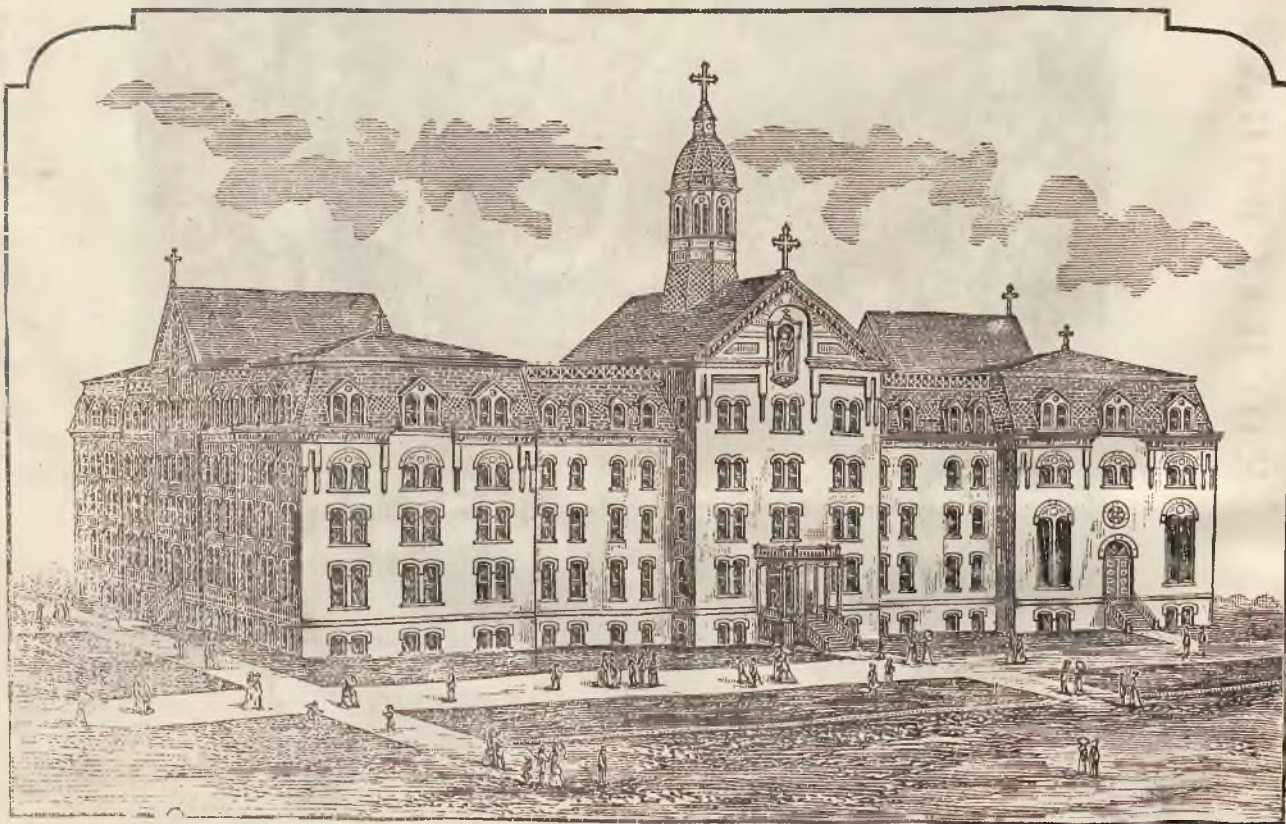
Piszcie, o ile można, czytelnie.



Łaskawego pośrednictwa w odbieraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, (Mich.)	Pan	WŁADYSŁAW MAIOR, 781 St. Aubin Ave.
" "	"	JAN LEMKE, 823 St. Aubin Ave.
" "	"	J. PIOTROWSKI, 302 Canfield Ave. E.
" "	"	MICHAŁ PRANGA, 101 St. Joseph St.
" "	"	Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
Milwaukee, Wis.	Pan	M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich.	"	Ignacy Poplewski.
" " "	"	Franc Mordec, Perkins str.
Elmira N. Y.	"	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
W Lemont, (Ill.)	Pan	PIOTR MADAY.
Chicago, Ill.	Pan	Adam Majewski, 664 Noble str.
Cleveland, Ohio	"	J. Małkowski, Woodland Cemetery Office.
W South Bend, Ind.	Pan	Michał Duszynski, 1501 Fisher St.
" Posen, Mich.	"	Albert Klimaszewski.
" Baltimore, Md.	"	I. K. Zanto, 817 S. Ann Str.
W Buffalo, New York	Pan	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway st.

 Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej
usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie:



Seminarium Polskie w Detroit.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 12. DETROIT, MICH., 22-go LISTOPADA 1891 ROKU. ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

22	Listopa.	N.	Cecylii Panny
23	„	P.	Klemensa Pap. i M
24	„	W	Chryzogona M
25	„	Ś.	Katarzyny P i M.
26	„	C.	Grzegorza cudotw
27	„	P.	Józefata Pusteln
28	„	S.	Rufina Męcz

Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Pólr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50



SW. CECYLIA.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Żywot Świętej Cecylii.

W skróceniu z Żywotów X. P. Skargi.

Za czasów Urbana papieża w Rzymie Cecylia będąc jedyną córką wysoce urodzonych i bogatych rodziców, usłyszała głos Ewangelii, i gorącym sercem uwierzyła zbawiennej nowinie, i rozmyślała się niewidomego i czystej Panny narodzonego Boga, i oddała mu się za oblubienicę niepokalaną, nie chcąc nigdy męża znać na ziemi, okrom tego który się bez niewiasty przed wieki narodził w niebie. Na kochanie i posilenie duszy swej, tajemnie miała i nosiła Ewangelią na karcie i na sercu swem pisaną, i we dnie i w nocy żywot i naukę Jezusa oblubienica swego słodkimi nabożeństwem rozmyślała, nad wszystkie ją rozkoszy i kamienie drogic, a bogactwa świata wszystkiego przekładając. A owo trwoga na nią wielka i pokusa przypadła. Waleryanus zacny i bogaty młodzieniec, za którego do małżeństwa zmówiona była, upominał się swej panny, rodzice zezwalają, dzień wesela składają, Cecylii się gotować rozkazują. Co miało czynić czyste ono serce panińskie, szło o utratę ślubowanego Chrystusowi dziewictwa, nie było się kogo radzić, uciekać trudno, zostać przy ślubie w rozkoszach onych i przy niewiernym młodzieńcu jeszcze trudniej; i uciekła się do Pana Boga w postach i modlitwach; i przez dwa dni a drugdy trzy dni nic nie jedząc, polecała czystość swoją Chrystusowi, który ją obronić mógł, prosząc aby jej rady w tak niebezpiecznym razie dać raczył.

Już na Cecylią drogie ubiory ku weselu kładziono a ona bojąc się myśli cielesnych, które z miękkich i pysznych szat rosta, grubą i ostrą włosiennicą ciało swe cisnęła, aby się onemu podobiała, który serce rad widzi. A gdy już gody sprawowano, a muzykowie i śpiewacy wesołe pieśni zaczęli, śpiewała też na sercu Cecylia Psalm on, mówiąc: Stań się Panie dusza moja i ciało moje niezmazane, abym przed tobą pohańbiona nie była; i polecała się Panu, Aniołów jego wzywając, Apostołów z płaczem prosząc, i wszystkich Chrystusowych panińek do pomocy biorąc, aby ją modlitwami swemi posilili, żeby czystości swojej dochować Panu mogła.

A gdy ją do zgotowanej i drogo a miękko przybranej łożnicy wprowadzono będąc za oblubienicę Waleryanem w osobliwości, już od Boga w wierze i nadziei posilona dziwną radę na obronę czystości swej znalazła, którą młodego, który ją bardzo miłował, pogańskiego człowieka zastraszyła i lwa jako baranka związała. Rzekła do niego: Najmilszy młodzieńco, mam ci się jednej wielkiej rzeczy zwierzyć, tak wiedz iż mam przy sobie Anioła, który jest stróżem czysto-

ści ciała mego; skoro się ty mnie dotkniesz, a będziesz chciał dziewictwu memu nie sprzyjać wnet zabity od niego będziesz. Na to słowo przelął się Waleryan i Anioł go on (który tam prawdziwie był) zastraszy i począł pięknie prosić Cecylii, aby mu tego Anioła ukazała, nie chcąc inaczej temu wierzyć. Rzekła Cecylia: Tyś człowiek Boga prawego nieznający, póki się nie oczyścisz, patrzeć na Anioła nie możesz. A on spytał: Jako się oczyścić mam? Rzekła: jest tu jeden starzec który umie ludzkie do tego przyprowadzić, aby patrzyli na Anioły, idźże do niego, tam się go a tam dopytasz, zowią go Urban biskup. Usłuchał Waleryanus rady Cecylii, udał się do papieża, a gdy się razem obaj modlili, stanął przed Waleryanem starzec jenen w białym odzieniu jako śnieg, mając w ręku księgi na których było złote pismo i przestraszony Waleryanus padł na ziemię, ale go starzec on podniósł i rzekł: Czytaj synu te księgi, abyś był oczyszczony na widzenie Anielskie, które-ć Cecylia obiecała; i czytał słowa one: Jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkiego, który jest nade wszystko i we wszystkich, Amen. I gdy to przeczytał rzekł mu Urban: Wierzysz iż to tak jest? a Waleryan zawołał: Nie masz zaprawdę pod niebem rzeczy prawdziwszej a wiary godniejszej. Mąż on zatem zniknął, a Urbanus od onych słów począwszy, nauczył go wiary, i ochrzcił, w imię Ojca, i Syna i Ducha świętego, i odesłał go do Cecylii.

Gdy wrócił znalazł ją na modlitwie, i ujrzał wedle niej Anioła stojącego, dziwnej piękności niewymownej, który mając w ręku dwa wieńca jakoby z róży i lilii przesłodka wonność mającej, jeden włożył na głowę Cecylii, a drugi na Waleryana, mówiąc: Tych wieńców w sercu i w ciele niepomazaniem dochowajcie, bom je wam z raju od Boga przyniosł; a mają taki przywilejże nigdy woni nie tracą, a żaden ich inszy nie ujrzy, jeno ten który się tak jako i wy w czystości kochać będzie. Cecylia przyprowadziła też do wiary świętej Tyburcyusza brata Waleryanowego.

Jak byli Bogu miłymi pokazuje się z tego że z bratem cuda wielkie czynili nad chorobami ludzkiemi; i rozdawali wielkie jałmużny na ubogie chrześcijany i wdowy; grzebali też umarłe zabite dla Chrystusa, męczenniki i więźnie opatrowali i cieszyli.

O czem dowiedziawszy się starosta Rzymski Almachius, który krew sług Bożych z rozkazania cesarzów rozlewał pojmać je kazał, i pytał ich: Czemu się i dom swój zacny lżycie a grzebicie te które cesarstwo zabijać każą, i majątności swoje ludziom wzgardzonym rozdajecie? podobno i sami tacy jesteście, a ich błędów naśladujecie. Odpowiedział Tyburcyusz jako starszy brat: Pragniemy tego obyśmy poczytani byli między te, o których się na nas domniemawasz, którzy gardzą tem co się być zda a nie jest, a należeli to co się nie zda być, a jest. I pytał go starosta: Co to jest takiego? A on mu wykładał, iż to co ten świat okazuje, ma, i obiecuje, zda się być co, a nic nie jest;

bo się wali, ginie i mija a żywota przyszłego jakoby nie było, bo go ludzie nie widzą, a on barzo i prawie jest, trwa i nie mieni się, gdzie dobrym jest wielka zapłata, a ogień i męki złym i niewiernym bez końca. I dalej się z nimi wdawając w rzecz starosta, słyszał od nich wielkie o wierze świętej i wżgardzie świata tego nauki, których on przyjmować nie chcąc, ofiarować im bogom kazał; czego gdy uczynić nie chcieli, dał pierwej na męki Waleryana, i biczowano go srodo, a on mówił: Tej-em godziny pragnął, to moje święto, i dzień wesoly.

Zatem niejaki Tarkwinius staroście poradził mówiąc: Rozkaż je tem przepzej zabić; bo jeźli omieszkasz, majątność ich rozdana ubogim będzie a tobie się nie dostanie; i słuchając tej rady kazał obu wieść na miejsce za miastem, nazwane Pagus, mimo jeden Jowiszow kościół, w którym jeźliby Jowiszowi ofiar nie uczynili, aby tam na miejscu Pagus ścięci byli.

Potem starosta szukać kazał pieniędzy i majątności Tyburcyusowej i Waleryanowej, którą już była Cecylia na ubogie rozproszyła, i dla tego pozwał ją do siebie Almachius starosta; i gdy po nią przyszedli słudzy starościni, rzekła Cecylia: Słuchajcie mię sąsiedzi moi i bracia acz was widzę sługami starościny, jednak mi się zda iż jego niezbożności nie chwalicie. Ja za sławę sobie wielką mam i bardzo pragnę cierpieć największe męki dla Chrystusa, bo z tym krótkim żywotem zachodzić w przyjaźń nie chcę; czyńcież co wam rozkazano, młodość tę moję do żywota w którym fransunku nie masz przywieźćcie.

A słudzy narzekać poczęli i bardzo żałować, iż tak piękna, mądra i zacna panna, śmierci srogiej pragnie; i prosili jej, aby onej urodziwej piękności swej śmiercią nie traciła, i gdy nad nią płakali, tak im powiedziała Cecylia: Nie stracę ja, bracia, młodości, ale ją zamienię; za błoto złoto, za gliniany i ciasny dom pałace kamienne, za ciemną komórkę brać perłami niebieskimi ozdobione ściany, iżali to nie rozum? I wybyście na takie kupno radzi bieżeli, i przyjacielom swoim takiego-byście kupiectwa życzyli, na któremby za miedź, złoto brali. I gdy to mówiła, wstąpiła na kamień który był blisko niej, i rzekła do wszystkich: Wierzycie temu co mówię? A oni rzekli: Zaprawdę wierzymy w Chrystusa Syna Bożego, iż jest Bóg prawy, który taką ma ciebie służebnicę swoją. Idźcież a powiedzcie nieszczęśliwemu Almachiusowi, jednej rzeczy od niego proszę, aby się z moją śmiercią nie skwapił, a ja przyzwę najświętszego papieża Urbana w dom mój, i uczyni was wszystkich uczestnikami żywota wiecznego, a potem ja koniec mój wezmę.

Gdy tedy przyszedł w dom jej najświętszy papież Urban, ochrzcił tam więcej niżli cztery sta osób płci obojej, między którymi był stanu wysokiego Gordyanus, i stał się dom Cecylii kościołem, i tam tajemnie Urban mieszkał, i wiele tam ludzi Bogu pozyskował. Co gdy się działo, rozkazał przed sobą stanąć Cecylii Almachius i rzekł: Obieraj sobie, albo ofiaruj, albo się zaprzyj chrześcijaństwa, abyś życie ocaliła i otrzymała

łaskę cesarską. Święta panna odrzuciła propozycję jego, a on ją kazał w dom jej prowadzić, i tam ją w gorącej łaźni umorzyć.

I gdy była niewinna panienka zawieszona wgórze cały dzień i noc, drwa kładąc do pieca umorzyć ją chcieli, a ona jako w chłodniku jakim z łaski Bożej zdrową zostawała, tak iż się żaden jej członek nie zapocił. O czem gdy usłyszał Almachius starosta, posłał tam, aby w teje łaźni głowę jej ścięto. Podała szyję z radością święta Cecylia, ale kat ją trzykroć ciąwszy, uciąć jej szyi nie mógł, i tak nie dociętej odbieżał. A lud wierny zebrał w gąbki krew jej i płótnem ścierał, i trzy dni onemi ranami żyła przedziwna Cecylia, dobrze mówiąc, a potwierdzając w wierze Pańskiej wszystkich, których nauczała, którym wszystkim swoją majątność rozdała, polecając ją w ręce najświętszego papieża Urbana; i mówiła do niego Cecylia: O trzym dni Pana Boga przewłoki prosila, abym to w twe ręce oddać mogła, a żebyś ten dom mój na kościół i dom Boży poświęcił. I tak na modli twie drogą duszę swoją w ręce Oblubieńca swego oddała, 22 dnia listopada. Papież Urban z diakony w nocy czcigodne ciało jej między towarzyszami swymi biskupami pochował, a dom jej na kościół obrócił.

Święta Cecylia uważaną jest za patronkę muzyki, ponieważ nietylko na wzór Dawida, wielbiąc Pana w pieśniach pobożnych, głos swój łączyła z tonami instrumentów muzycznych, lecz często jeszcze cudownie słyszała pienia Anielskie. Dla tego też malują ją już to przysłuchającą się śpiewom anielskim, już grającą na organie (choć organy dopiero w IV wieku wynalezione), na arfie, lub na skrzypcach. Na sławnym obrazie Rafaela w Bolonii, święta ma tylko mały wysuwający się jej z ręki organek, bo w zachwycie na głosy Aniołów zapomniła o własnej muzyce. Obok niej stoi ś. Paweł z mieczem, oznaczając potęgę tonów, wznoszącą się zwycięsko po nad pospolitość wszelką; dalej Magdalena w pomieniejącej piękności i w pokoju błogosławionym, oznacza czar harmonii, a zarazem oczyszczenie duszy w kąpieli tonów. Cały obraz ma przedstawiać najgłębsze znaczenie muzyki, a mianowicie jej przeznaczenie uświęcenia człowieka i podnoszenia go ku niebu. Nadto, malują jeszcze tę świętą z Aniołem Stróżem obok, uwieńczoną różami, albo w kotle czy wannie, z ranami na szyi, leżącą na ziemi twarzą, z rozciągniętymi rękami, z mieczem, jakim była umęczoną.

Nasz obrazek umieszczony na str. 133 jest kopią obrazu, znajdującego się na Kapitolu w Rzymie, a wykonanego przez Hanibala Carraci, malarza włoskiego. Na nim św. Cecylia gra na organie i śpiewa, Najświętsza Marya Panna z Boskiem Dzieciątkiem przysłuchuje się tym miłym Bogu dźwiękom, a Anioł ze wzniesionymi skrzydłami już gotów je nieść przed tron Najwyższego. Z tyłu Cecylii stoi święty z lilią w rękę, oznaczający jej świętość i panięńską czystość.



NA WEZEL OJCZYSTY.

1855



1891

27 LISTOPADA.

Wkoło wichry dmą złowieszcze,
 Pędzą stada chmur;
 Umilkł A d a m — znikli Wieszcze,
 Cichnie grajków chór!
 Cichnie wszystko — okrom burzy,
 Harf się tłumi dźwięk;
 Niebo chmurzy się i chmurzy,
 Słychać ledwie... jęk!
 Ciemno dokoła, a wśród wichrów szale
 Pierś głosem rwie się: „dziś nam Wieszcza brak,
 Coby swą pieśnią niecił żar zapalu
 I — w noc tę chmurną w pochód znaczył szlak!”
 Dziś orkan wściekle złąć się miota nami;
 Drętwieje Polska czuciem dzielnic trzech:
 Nie masz przyjaciół!... dziś jesteśmy s a m i !
 Druh*) nawet złomnie rzuca szyderstw śmiech!!

*

*

*

Wkoło wichry dmą złowieszcze,
 Pędzą stada chmur;
 Gdzież — Poeci? gdzie są Wieszcze?
 Gdzie ich lutni chór?
 G d z i e ? — pytacie próżno o to,
 Nikt nie słyszy was:
 Dziś krom burzy w świecie z ł o t o
 Wichrzy, mąci czas!
 Ty więc, A d a m i e, wstań! — dziś woła Polska —
 Powstań Ty, Wieszczu! na mój jęk się wzrusz,
 Niech zabrzmie w ręku Twym harfa Eolska,
 Ty Tyrteuszem bądź jak byłeś już!
 Wieszczu! na Braci popatrz: jacy smutni,
 Niedola senny ducha wieje chłód;
 Trąć tylko w struny srebrnej Twojej lutni,
 A wnet się bratni ze snu ocknie lud!

POZAGROBOWY GŁOS WIESZCZA—ADAMA.

Wnikajcie w dźwięki „D z i a d ó w, T a d e u s z a :”
 Tam z lutnią moją drga i w eszczy głos —
 Tam brzmi Ateńska harfa Tyrteusza
 Ona rozwieje i Wam chmurny los!

Ks. M. B.

KOSCIUSZKOWSKIE CZASY

Ciąg dalszy.

IV.

POWSTANIE W WARSZAWIE.

Z Jankiem i Kubą spotkamy się jeszcze, teraz
 musimy ich opuścić na chwilę, a opowiedzieć, co się
 działo w tym czasie w innych stronach naszej ojczyzny.
 Wiadomość o zwycięstwie pod Racławicami lo-

tem błyskawicy rozeszła się po całej Polsce, chociaż
 wtedy jeszcze nie było ani kolei żelaznych, ani tele-
 grafów.

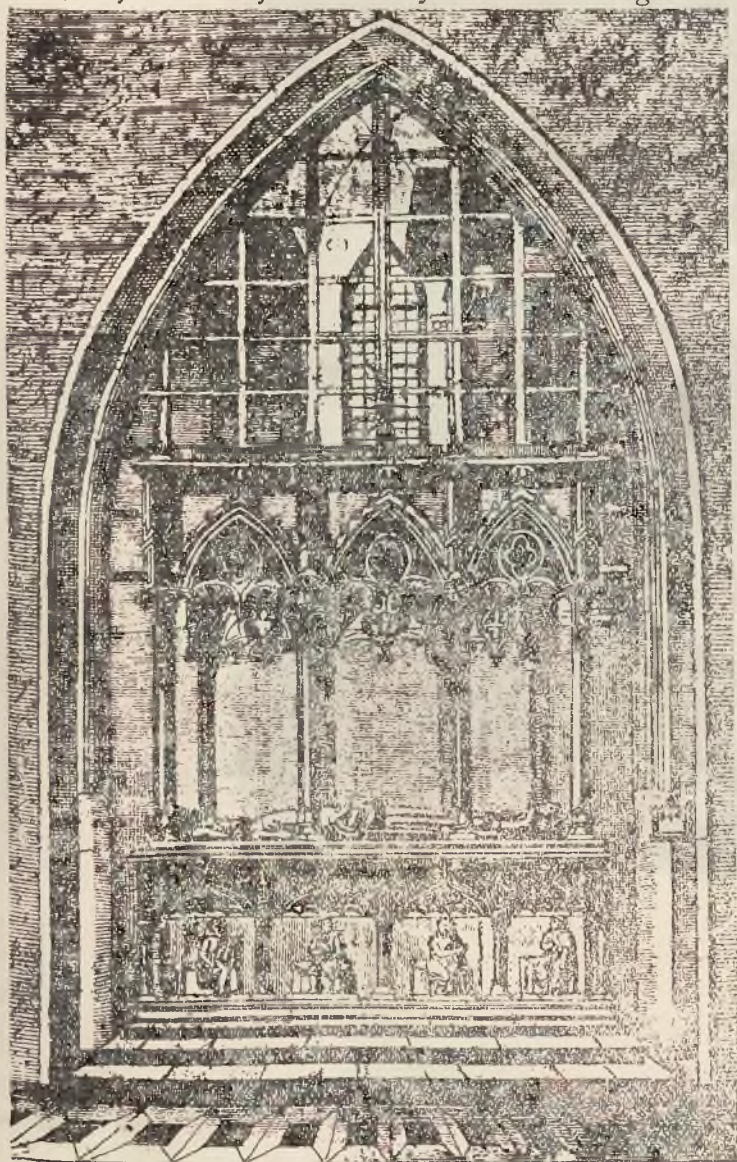
Zwycięstwo racławickie nie było wprawdzie roz-
 strzygającym, Kościuszko miał jeszcze za szczupłe
 wojsko, aby ścigać Moskali, lecz podniosło ono ducha
 w narodzie. Zewsząd przedzierały się mniejsze od-
 działki wojska naszego ku ukochanemu naczelnikowi.
 I Warszawianie, na których czele stał szewc Kiliński,
 w porozumieniu z wojskiem polskim w stolicy stoją-

*) Francuz.

cem, przygotowani już dawniej do powstania, skoro się dowiedzieli o wygranej pod Racławicami, postanowili teraz wygnać Moskali. Z drugiej strony moskiewski generał Igelstrom, aby powstanie stłumić w zarodku, nie zasypiał sprawy. W tym celu wysłał zaraz gońców, mając sam w stolicy jeno ośm tysięcy wojska moskiewskiego, po posiłki na Białą Ruś i Ukrainę, a nadto wezwał na pomoc wojska pruskie, stojące o kilka mil od Warszawy.

Stały jeszcze w Warszawie dwa tysiące wojska polskiego. Chciał Igelstrom wojsko to rozbroić, broń ze zbrojowni zabrać, a przytem znanych z miłości ojczyzny znakomitszych obywateli uwięzić lub zamordować. Aby nie znaleźli pomocy u ludu, umyślił dokonać tego podczas nabożeństwa wielkopiątkowego. Kiedy się lud zejdzie do kościołów, miał tam kazać wszystkich zamknąć, obstawiając drzwi armatami i wojskiem moskiewskim, a wtedy zrobić co mu się spodoba.

Dowiedział się o tem Kiliński, zchodzi się więc nocą w arsenał z drugimi przysiężnymi i tam postanowili już w wielki czwartek powstać, aby tem samem uprzędzić Moskali. Lubo do zмовy należało kilkunastu młodszych oficerów, to jednakże sądził Kiliński, iż należałoby uprosić do prowadzenia całej akcji któregoś z generałów. Poszli więc do generała Stanisława Mokronowskiego, prosząc go by przyjął dowództwo. Zrazu nie chciał Mokronowski przyjąć dowództwa, bo był chorym na podagrę. Zawołał przeto swego domowego lekarza i zapytał, czyby nie mógł mu dać lekarstwa, aby choć na jakiś czas wyzdrowieć na nogi.



Grobowiec Władysława Jagiełły.

„Jest na to sposób, mam lekarstwo nieodzownie skuteczne, lecz niebezpieczne. Po użyciu tego lekarstwa w kilka tygodni choroba wraca i przychodzą kurcze, zwane chorobą świętego Wita,” powiedział lekarz.

„Kochany doktorze, rób co chcesz, bylebym był teraz zdrowym”—odrzekł Mokronowski.

Jakoz po użyciu lekarstwa i puszczeniu krwi Mokronowski odżył—choć nie na długo.

Taką była miłość ojczyzny u tego generała. Wolał życie ryzykować i ciężką chorobę, byle mógł dać radę i własną osobą. Umarł w kilka miesięcy później dręczony kurczami. Wieczny odpoczynek, racz dać Panie, temu dzielnemu synowi ojczyzny.

Mając teraz dowództwo na Warszawę, oblatuje Kiliński co prędzej swoich, ostatnie wydaje rozkazy. Około północy 17 kwietnia w wielki czwartek sprysiężeni, w porozumieniu z wojskiem polskim zajęli rogatki, arsenał i skład prochu. Stało się to prawie bez hałasu, a z brzaskiem dnia już zabrał Kiliński kilka armat Moskalom. Biją dzwony, grają armaty, cała Warszawa w poruszeniu. Koło ogrodu Saskiego dokazuje Kiliński, przy ulicy Świętojańskiej rzeźnik Józef Sierakowski, bankier Kapostas przy ulicy Rymarskiej dzielnie dowodzi zebranymi strzelcami, a przy Arsenał pułkownik Gizler i generał Cichocki rozdają ludowi broń i amunicję. Generał Mokronowski, na czele pułku Działyńskiego, w najważniejszym miejscu, bo na Krakowskim przedmieściu, rąbie się z kilkoma tysiącami wojska moskiewskiego.

Bitwę chociażby i znaczną można opisać, lecz tutaj nie było bitwy, była walka na śmierć i życie. Kluto się wzajemnie; ten bagnietem, ten toporem lub bykowcem, ten lancą lub karabelą — tam huk armat rozlega się po mieście, gdzieindziej strzelił ktoś z pistoletu. Nie tylko mężczyźni, ale i kobiety i dzieci brały udział w walce.

Zmrok zapadł, a bój nie ustawał. Świst kul armatnich i karabinowych, szczęk ręcznej broni, rozlegał się po ulicach, wśród jęku rannych i konających, odgłosu dzwonów i okrzyków. Kilka domów zapalonych oświecały tę noc boju.

W dzień wielkiego Piątku przy słońcu wschodzącym jeszcze krew lała się strumieniami, atoli Moskale, widząc swe straty, rzadko się już bronią, częściej oddają w niewolę. Koło południa zdobyli powstańcy pałac Igelstroma; już go tam nie było—uciekł. Moskale ponieśli w tej walce ulicznej zupełną klęskę. Z zachodem słońca Warszawa była wolną.

Cudów waleczności dokazywali powstańcy.

— Aktor Rutkowski z pomocą Stanisława Kanińskiego i kilkunastu innych na Starem Mieście, w kamienicy narożnej przy ulicy Dunaj, zabrali kiludziesięciu Moskali do niewoli, nie licząc zabitych i rannych; rzeźnicy pod dowództwem Sierakowskiego wycieli toporami cały batalion wojska moskiewskiego do nogi itd.

Z ośmiu tysięcy moskiewskiego wojska padło wśród tej walki dwa tysiące, dwa razy tyle poddać się musiało i zostali zabrani do niewoli, — reszta uciekła i połączyła się z wojskiem pruskim, które już też przybywało na pomoc, lecz, przywitane kilku strzałami armatnimi, cofnęło się. Naszych poległo 1500 bohaterów. Ówczesny wierszyk tak opisuje tę walkę w stolicy:

Za Kilińskim rezolutnie,
Psem się w oczy naród sadzi,
A gdzie zaprze, tędy utnie,



JAN KILIŃSKI POWOŁUJE WARSZAWIAN DO POWSTANIA.



PIERWSZA PRÓBA PALENIA.

Gdzie popadnie, gdzie zawadzi:
 Jezus — Marya nie pomoże,
 Nie pomoże święty Boże.
 Czego szewcy nie zdołają,
 Krawcy między sobą skrają,
 Czego kowal nie dokuje,
 To znów rzeźnik dożyłuje.
 Więc jak lud się wziął siarczysto
 W wielki czwartek do roboty,
 Całe miasto do soboty,
 Jak Bóg kazał, wymiółł czysto....

Wyswobodzona stolica zaśpiewała w dzień Zmartwychwstania Pańskiego uroczyste „Te Deum” w kościele św. Jana. Król ogłosił, że pójdzie za narodem, uznał naczelnikiem wojennym Kościuszkę i oddał wszystkie swoje srebra i kosztowności na obronę kraju i wsparcie wdów i sierot po poległych. Zaraz ustanowiono też nowy zarząd miasta, którego prezydentem został znany z zacności Ignacy Zakrzewski; Mokronowskiemu powierzono komendę nad wojskiem,

a Kilińskiego za tyle odwagi i roztropności mianował Kościuszkę pułkownikiem. Następnie ustanowiono osobny sąd na zdrajców, których wielu już zostało uwięzionych, a nadto zajęto się opatrzeniem lazaretów, sposobieniem broni, zaopatrzeniem skarbu, sypaniem szaniców około miasta itd.

Prawie równocześnie wybuchło powstanie w Wilnie, za sprawą pułkownika Jakóba Jasińskiego, — zaraz potem w okolicy Brześcia, a nawet w Kurlandyi za sprawą Mirbacha. Na Wołyniu dokazywał Kapeć, a z Podola generał Wyszkowski dopiekał Moskalom.

Kościuszkę postępowal zwolna za cofającymi się Moskalami, powiększał swe siły zbrojne i zaprowadzał porządek w szerzącym się powstaniu. Niestety zaciągi szły leniwo, a przybywających ochotników nie było czem zbroić, ponieważ w kraju trudno było o broń, a w skarbie zaś nie miano dosyć pieniędzy, aby jej nakupić za granicą. Tak w ciągu dwóch miesięcy nie mógł Kościuszkę wiele zdziałać. Po kilku mniejszych potyczkach stanął pod Szczekocinami, gdzie przyszło do nowej bitwy. (C. d. n.)



O ŻŁOTYCH TŁACH.

Chrześcijanin i poganin.

(Ciąg dalszy.)

Po tych słowach odwrócił się Mulej rozgniewany, lecz i zawstydzony zarazem, ponieważ uznał w duszy wierność niezłomnego Karola i przyznał, że sam tak postąpiłby nie umiał. Od tego czasu szanował go coraz więcej, ale bo też Karol sumiennie i wiernie wypełniał swoje obowiązki i nie lękał się surowości swego władcy i cichaczem pogardzał nawet jego uprzejmością. Nawet i w szacie niewolnika pozostał dumnym, nieugiętym rycerzem i bohaterem.

Tak upłynęło kilka lat w smutku i żałobie, lecz Karol znośił wszystkie dolegliwości mężnie, z pokorą chrześcijańską. Ale i wśród najpiękniejszej pogody zrywa się czasami burza. I tutaj tak się stało. Jakby straszdyło jakie opanowała innych niewolników zdrada i zemsta, i skusiła ich do niecnego buntu. Dozorca ich był mściwym, nielitościwym człowiekiem, który dla widoków własnych przyjął religię mahometańską, wyrzekłszy się dawnej swej wiary. Lekkomyslnie porzucił chrześcijaństwo, to też dla niego już nie było nic świętego... Z łatwością więc przyłączył się do spisku i z ośmioma znajomymi sobie towarzyszami zrobił przysiężenie, iż zabiją Muleja, zabiorą jego wielkie kosztowności, a potem umkną na przygotowanych wozach.

Karol znajdował się pewnego wieczora w odległej części ogrodu, podlewał kwiatki i dumał sobie w smutku nad ciężkim swym losem. W niewielkiej odległości od niego stała za gęstym krzakiem figowym piękna altana, otoczona morwami i pomarańczowemi drzewami. Był to samotny zakątek, w którym z wielkim upodobaniem przebywał najczęściej pan jego Mulej. Karol, pełen tęsknoty, myślał sobie właśnie o swojej ojczyźnie, o bracie i jego miłych działkach, które zapewne wyrosły już teraz na pociechę swych rodziców, gdy wtem od strony altany usłyszał głośne krzyki i boleśne jęki. Czemprędzej spieszy przez gę-

ste krzaki do altany, by się przekonać, co się stało. Patrzy, a tu w altanie na ziemi leży powalony Mulej. Spiskowcy trzymali go silnie, a dozorca klęczał mu na piersi i zarzuconym sznurem chciał go udusić.

— Stójcie, zdrajcy! — zawołał z gniewem Karol i w tej chwili tak silnie uderzył rydłem dozorcę, że ten się zaraz przewrócił na ziemię.

Z gwałtownością, z rozgniewem okiem stanął rycerz chrześcijański i krzyknął znowu piorunującym głosem:

— Precz stąd, podli zuchwalcy! Mordem i zdradą nie okupuje sobie chrześcijanin wolności! Precz z tego miejsca!...

I odpędził przeleknionych, nieuzbrojonych jeszcze powstańców. Powoli przyszedł Mulej do siebie. Napadnięto go w czasie drzemki. Przekonał się zaraz o bohaterskim czynie Karola. Spojrzał dalej, a tu pasuje się ze śmiercią silnie ugodzony dozorca i krew z głowy spływa mu po twarzy. Podniósł się ze ziemi drżący Mulej i rzucając się na piersi Karola, zawołał stłumionym głosem:

— O wspaniałomyślny wybawco mojego życia!..

A Karol jakby nie chciał słyszeć tej podzięki i pochwały wyrzekł obojętnie:

— W otwartej wojnie sambym cię pozbawił życia, lecz od zdrady i morderstwa broni chrześcijański rycerz nawet swego wroga!...

Mulej wzruszył się do głębi duszy szlachetnymi słowami Karola, i zaprowadził go do swojego pałacu, a przyrzekając buntownikom najstraszniejszą zemstę, prosił najczulej wybawcę swego życia, ażeby został u niego, dzielił się z nim wszystkim i został Mahometaninem. Pokazał mu wszystkie swoje niezliczone bogactwa i skarby, swoje piękne posiadłości i opisywał mu w najżywszych kolorach to błogie i powabne życie, jakie prowadzić będzie, gdy przy nim pozostanie.

Na to powie Karol stanowczo i łagodnie:

— Gdybym spełnił twoje życzenia, pewnie nie ceniłbyś mię więcej; nie miałbyś więcej do mnie zaufania! Przekonaj się bowiem: tobie się zdawało, żeś odniósł zwycięstwo nad dozorcą, którego ja pobiłem

jako mordercę, tymczasem miałeś dowód przy blizkiej utracie życia twojego, że człowiekowi, który się wyparł najświętszych swych uczuć, wszystko potem jedno!....

Mulej stał wtedy smutny i zawstydzony, że Karol odrzucił w ten sposób okazaną wdzięczność. Potem powiedział mu, że o co go tylko prosić będzie, wszystkiemu zadosyć uczyni.

Wtedy odezwał się Karol: Proszę cię, panie, o łaskę i wolność dla nieszczęśliwych buntowników, którzy za pomocą mordy chcieli cię zgładzić z tego świata!...

Zmieszał się Turek na to powiedzenie i zaczął gderać. Ale, że przysiągł na imię proroka, nie chciał tedy w szlachetności ustąpić niewolnikowi swemu i powiedział:

— Zgoda! weź sobie tedy życie tych nędzników jako podarunek i postąp sobie z nimi wedle upodobania twojego. Ty jednak nie możesz być dłużej niewolnikiem. Jesteś trochę dumny i nie chcesz niczego odemnie. Ale czego sam nie żądasz, ja ci sam udzielam dobrowolnie, oto — wolność. Weź sobie ze skarbów moich, co ci się podoba, jedź do twojej ojczyzny i pamiętaj zawsze o wdzięcznym ci Muleju!....

Z radością przyjął Karol dar najdroższy sobie — wolność, lecz z ofiarowanych skarbów nic zgola nie przyjął. Wziął tylko swoje ubranie niewolnicze na pamiątkę tych smutnych lat, które tu przebył i w towarzystwie ośmiu niewolników, którym ocalił życie i wyrobił dla nich wolność, odpłynął na wyspę Malte.

Szczepan, brat jego, żył tu spokojnie i szczęśliwie w kole swej licznej rodziny. Ustawicznie myślał on o swoim kochanym bracie i z głębokim żalem opowiadał nieraz domownikom swoim o przyjaźni, która tak trwale łączyła ich braterskie serca i o tej nigdy niezmaconej zgodzie w czynnym ich życiu, a często z prawdziwym rozrzewnieniem przyglądał się swoim synom, gdy wśród opowiadania ojca nawzajem podawali dłonie, przyrzekając sobie podobną miłość....

I któż opisze tę radość, gdy, za nieżywego uważany, Karol wstąpił w progi swego brata; gdy bracia miłością ożywieni rzucili się w objęcia, gdy dzieci w młodzieńców i panienki wyrosłe z nieskłamanej uciechą witały, jakby zmartwychwstałego stryja. W chwili uniesienia zabrakło słów w piersi i tylko łzy obfite świadczyły o szczęściu jakie niespodziewanie spotkało dom Szczepana.

Karol opowiadał o losie swoim i przygodach swoich. Gdy skończył, podał mu brat rękę i powiedział: Błogosławieni, którzy ufają Panu! Cnota chrześcijańska zwycięża daleko pewniej, niżeli miecz ostry! — a matka z dziećmi złożywszy ręce wyrzekła: Chwała Bogu za szczęśliwy powrót kochanego stryja naszego

Powrót Karola jak najlepsze zrobił wrażenie. Nieszczęśliwi rycerze, których wspaniałomyślnością swoją wybawił z ciężkiej niewoli, opisali cały przebieg swego uwolnienia i donieśli o tem zakonowi. Zakon, chcąc uczcić Karola za czyn tak szlachetny, nie szczędził dla niego najwyższych honorów.

I znowu rozpoczęło się dawne, szczęśliwe życie obu braci, i czas jak strzała upływał im w pożytecznej pracy, miłości i pobożności; niebawem zostali sędziwymi starcami, wychowując na pociechę Boga i ludzi wnuków Szczepana i żadna chmura nieporozumienia nie zaciemniła ich miłej i spokojnej siedziby.

Dokończenie nastąpi.

DOBRY UCZYNEK NACRODZONY.

(Obrazek z niedawnych czasów.)

Przed kilkunastu laty żyła we Lwowie pewna liczna rodzina, uboga, której ojciec podeszły nie mógł dać dostatecznego utrzymania, a praca rąk matki i dzieci starszych na nieobyte potrzeby nie wystarczała. Syn rodziny, Konstanty, chodził do szkół średnich; mając pomoc szczupłą z lekcyi, walczył z największym niedostatkiem książek, odzienia, obuwia, a niekiedy taka nawet była bieda w domu, że głodny musiał iść do szkoły, i częstokroć na południe nie przychodził wcale, by tylko rodzicom i rodzeństwu bólu i troski zaoszczędzić. Głód mu tak nieraz dokuczył, że płakał biedny, bo praca w szkołach żmudna a bezustanna, wysiła i męczy; lecz łez jego nikt nie widział, bólu nikt nie dostrzegał. Gdy jednak srogi żal ścisnął go za serce, na widok tak wesołych, w dostatek opływających kolegów (którzy, nawiasowo powiedziawszy, dla jego niepospolitych zdolności wysoce go szanowali), podczas gdy on taką biedę cierpi; wtedy, przypominając sobie opowiadanie rodziców, jak to oni jemu niegdyś w ciężkiej jego słabości obraz Matki Boskiej pod głowę podłożyli, jak on cudem wyzdrowiał, wtedy to, jak zwykle, otwierał książkę do modlitwy i wpatrywał się długo w ten wizerunek cudownej Matki dominikańskiej. Nie pomijał on też nigdy kościoła OO. Dominikanów, obok którego mieszkał, by nie zaniósł modlitwy przed tron cudownej Pani wszechświata, oddając swój los i szczęście w Jej opiekę.

Właśnie widzimy Konstantego, klęczącego w kaplicy dominikańskiej. Oparł on głowę o mur, a twarz zakrył książką; zapomniał, że klęczy przed tak łaskawą Opiekunką, iż nie potrzebuje lękać się niczego, bo płakał jak dziecko. Zapomniał, że w kościele było już pusto, uroczysta cisza; płakał nad biedą wszystkich na świecie... Nie słyszał nawet szmeru, jak weszły do kaplicy dwie panie z ubranym wykwiłtynie wyrostkiem, za którymi lokaj, niosący z uszanowaniem bogato opracowane książki do modlitwy. Lecz za chwilę spostrzegł się nasz Konstanty i obejrzał; z twarzy jego bił taki niewymowny urok szlachetnej niewinności młodzieńczej, że obie panie, zwróciwszy nań uwagę, spojrzały po sobie. Konstanty dokończył modlitwy, a ucałowawszy ziemię, wyszedł szybko z kaplicy i podążył do domu, nie uważając, że lokaj owych dam szedł za nim aż do drzwi nędznej izdebki w kamienicy przy ulicy dominikańskiej.

W żadnej chacie nie trafia się taka nędza, jak po wielkich miastach; żadna rodzina po wsiach i miasteczkach nie podpada takim troskom i strapieniom, jak to zwykle bywa po miastach stołecznych, gdzie drożyna panuje, i wszystko opłacać trzeba. Nierozumny więc, kto zazdrości owym miejskim panom ich losu, a nudzi się na swej zagrodzie; nie zadawalnia się losem, jaki mu Bóg przeznaczył, ale opuszcza swą chatę i rolę, aby się włóczył gdzieś po miastach. Wprawdzie potworzyli bogaci ludzie towarzystwa dobroczynne dla ulgi ubogiej ludności miejskiej, ale któż tak bogaty, prócz Boga, by naraz wszystkich biednych poratował? Człowiek na roli, w swej zagrodzie — to istny pan! — a kto jej szanować nie umie — nie kocha swej chaty, ten nie wart, że depcze tę ziemię świętą. Nie zazdrość nikomu, bo nie wszystko złoto, co się świeci; a gdy cię zazdrość ogarnia, a bieda dokuca, wspomnij jak Konstanty, na Matkę Boską....

Od tej chwili zmieniły się stosunki Konstantego. Owe panie, damy dobroczynności, dawiedziały się o położeniu jego rodziny i przyszły z pomocą — a przy tej sposobności poznał Konstanty, znanego nam z kaplicy, młodziutkiego hrabiego Stanisława, który także do tego samego, co nasz ubożuchny student, przygotowywał się egzaminu, i wnet obaj pokochali się bardzo.

Młody hrabia też, powodowany młodzieńczą przyjaźnią i litością, wyprosił u ochmistrza przyzwolenie na to, aby nasz Konstanty mieszkał, jadł i uczył się z nim razem. Zaczęto więc naukę, a gdy świetnie szły egzamina, hrabstwo poczytywali Konstantego jakby za swego prawie, i opiekowali się całą rodziną jego. Miłosierny ten uczynek nie został bez nagrody.

Nagle zabrzmiał w r. 1863 i we Lwowie głos, wzywający do walki prawych synów ojczyzny. Hrabia młody, teraz ukończony akademik, stanął także do boju przeciw wrogowi ciężkiemu naszej wiary św. katolickiej i wolności. Konstanty zaś przy koledze, jako prawe dziecko wspólnej ojczyzny i syn św. Kościoła, czekał tylko na sposobność poświęcenia życia w obronie wiary i wolności....

W oddziale, do którego nasi młodzi znajomi się dostali, był także i krewny hrabiego, Wacław, sierota, mający tylko matkę i siostrę — obecnie w Szwajcaryi, potomek wielkiej i zamożnej rodziny magnackiej, którą Moskwa w r. 1831 na wygnanie skazała. Dobra miał po większej części w zażorze pruskim, a część tylko jakąś w Polsce Moskale zabrali.

Wacław ciągle był zamyślony, smętny; otoczony dzielnymi swoimi strzelcami, oprócz komendy i słowa do nich nie wyrzekł, zdradzał jednakże, iż niczego tak nie pragnął, jak tylko obaczyć najprędzej naczelnika rządu narodowego, i całą duszą dążył ku miasteczku B..., gdzie wówczas była główna stacya tego naczelnika. Po drodze przychodziło kilka razy do utarczek, w których żołdactwo moskiewskie zawsze szło w rozsypkę: raz zaczęła się bitwa na dobre, walczyli Stanisław i Konstanty, a obok nich krewny hrabiego — ostatni bez opamiętania, jak tygrys. Konstanty, nader silnej budowy, zasłaniał własnem ciałem obydwu, ale naraz — świsnęła kula.... Stanisław zachwiał się i posiniał, wskazał na lewą pierś, przyklęknął i począł krwią sączyć. Właśnie Konstanty chciał poskoczyć ku niemu, gdy atakiem szturmowym w zamieszaniu został odcięty. Wtem spostrzegł godzącego na Stanisława Moskala, dobil sił wszelkich, jak piorun, przypadł do podnoszącego się kolegi, i zadał cios śmiertelny wrogoi. Kto zna żołdactwo moskiewskie, wie, jak łatwo można w ich szeregach zrobić zamieszanie; Stanisław, upadający ponownie, znalazł się też na rękach Konstantego, który zranionego uniósł, i na wozie szpitalnym złożył.

Z powrotem spostrzegł Konstanty krewnego hrabiego, leżącego na pobojowisku, a oddającego ostatnie tchnienie. Chciał go ratować, lecz on wyciągnął jeszcze rękę, wydobł pismo z pasa, i oddał je Konstantemu z poleceniem doręczenia naczelnikowi, poczem odetchnął głęboko i... zasnął na wieki.

Po odparciu Moskali Konstanty odesłał hrabiego do Krakowa, w celu daniu mu potrzebnego ratunku, sam zaś podążył z oddziałem, gdzie wrzała walka za wolność i ojczyznę.

Stanął wreszcie Konstanty przed naczelnikiem, wręczając mu pismo rzekome. Doświadczony ten wódz czytał list spokojnie — trzymając rękę za pasem, spojrzał na Konstantego i zapytał, czy wie, co mu przyniósł, a gdy Konstanty zaprzeczył, rzekł doń:

— Dla podobnych rzeczy zwłoki nie ma, czasu wiele też nie pozostaje, bo lada godzina staniemy do boju. Otrzymasz Waszmość jeszcze jeden oddział ludzi, dotrzesz do zamku w Słucinie, który i tak dla nas jest ważnym punktem. tam w murowanej ścianie, w rogu zamku od studni starej, wyschłej, jest w płycie skarb, którego słary książę X., uciekając przed Sybirem, nie mógł uratować, i tam ukiył. Stary książę zdawało się naprzód, ubiegał się owego czasu o względy cara. Raz zaś popadł u dworu w taką niełaszkę, że za to miał iść do kopalni; obecnie zaś syn jego, wedle woli nieboszczyka poświęca ten skarb w sumie około miliona złp. częścią w monecie, częścią w kosztownościach, sprawie narodowej. Zamek ten od dawna strzegą pilnie Moskale, którzy o skarbie mają domysły, do ruin wzbroniony tam wszelki możliwy wstęp, i załoga obecnie powiększona — radzę ostrożność. Żegnam!

Konstanty tknięty do żywego szlachetnością księcia, rzucił się z zapalem do dzieła. Dotarłszy do Słucina wyparł załogę niespodziewanie i zmusił do ucieczki, a zburzywszy zamkowy mur narożny wydobyl opisaną, pewnemi znakami opatrzoną płytę — a w niej znalazł kilka listów i rzeczywiście to, czego szukał.

Powracając, usłyszał jednakże, że tylko rozbitki armii błakają się jeszcze, naczelnik bowiem ustąpił, a sprawa narodowa upadła znowu.

Dążąc z kolegami ku Krakowu, przybył wreszcie po niesłychanych trudach tamże, a gdy los Polaków rozpaczliwy współczucia u ościennych państw nie wywołał, a sprawa polska poszła w odłogę, złożył Konstanty jako pełnomocnik cały skarb w ręce starej księżnej wraz z listami znalezionemi, wyświecającemi niewinność księcia nieboszczyka, a haniebne zabiegi czynownictwa, w celu wplątania go w sidła, tudzież publiczne świadectwo o bohaterskim zgonie jej syna.

Księżna z uratowaną sławą domu, całą sumę poświęciła na rzecz Polaków. Konstanty zaś pracuje dziś użytecznie na niwie ojczystej, i wznosi codzienne modły do Bogarodzicy, która w życia godzinie tak cudownie losami jego się opiekowała.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Francya a Rosya. Z dniem każdym węzły łączące Rosyan i Francuzów zacieśniają się coraz bardziej, sympatye wzajemne stają się coraz szersze i serdeczniejsze. Jeżeli Rosyanom dobrze teraz jeździć po Francyi, to i Francuzom miło jest podróżować po Rosyi. Oto, co opowiada w jednym z dzienni-

ków francuskich adwokat paryski, Goudaille, który świeżo odbył podróż po Rosyi z p. Charles Richert. Obaj byli zdumieni serdeczną uprzejmością, z jaką ich wszędzie witano i przyjmowano. Liczyli na to, że znajdą otworem muzea i biblioteki rosyjskie, a znaleźli więcej, bo otwarte serca. Urzędnicy wojskowi, oby-

watele ziemscy, kupcy i duchowni, wszyscy spieszyli przyjąć ich najserdeczniej i wyprzedzali się w objawach najwyższej uprzejmości. W majątku księcia Obolińskiego, nieopodal Kozielska, pięćdziesiąt małych dziewcząt witało podróżnych patryotycznymi śpiewkami francuskimi i okrzykami „Vive la France!” (Niech żyje Francya!) W okolicach tegoż samego Kozielska, archimandryta rosyjski, Ambrozyusz, uprzejmie ścisnął ręce podróżnych i kazał oświadczyć przez tłomacza, że modli się codziennie o szczęście i pomyślność Francji.

W każdym niemal z dzienników rosyjskich spotkać się można z nowymi projektami w sprawie przyjsia z pomocą ludności głodem dotkniętych. I tak profesory akademii piotrowskiej, Kulczowa i Szykina, upatrują najlepsze źródło skutecznej pomocy głodnym w rządowej pożyczce bezprocentowej. Kółko zaś literatów w Odessie uchwaliło wydać książkę treści interesującej, a dochód otrzymany, przeznaczyć na nieszczęśliwych.—Amerykanie bodobno robią pieniężne składki na rzecz dotkniętych klęską nieurodzaju w Rosji; na liście jest już 100.000 podpisów. Zaprojektowano nakupić różnych produktów spożywczych i wysłać do Rosji. Krążą pogłoski, że i Francuzi robią znaczne składki na tenże sam cel.

Pod Warszawą we wsi Ochota sprowadził się przed paru miesiącami do domu niejakej Wołyńskiej Hersch Zabłudowski, izraelita, przybyły z gubernii grodzieńskiej. Pozornie zajmował on się wyrobem smarowidła na wozy. Powtarzający się jednak stale każdej nocy miarowy stuk w mieszkaniu żyda, zwrócił nareszcie uwagę mieszkańców i policyi. Dokonana rewizya wykryła w mieszkaniu izraelity fabrykę monety miedzianej, blachę ołowianą, kwasy do nadawania monecie cechy starości i koloru miedzi, tudzież znaczną liczbę listów w języku hebrajskim od bankierów zagranicznych i różnych żydów z Królestwa. Przy rewizji dokładniejszej znaleziono w kryjówkach mieszkania kilka tysięcy podrobionych 15 kopiejekówek. Sprawę całą oddano sędziemu śledczemu, aresztowanego zaś Z. pod silną eskortą odstawiono do więzienia.

Gazety europejskie donoszą o urzędowym zamianowaniu księdza Stablewskiego na katedrę arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską, opróżnioną od czasu śmierci arcybiskupa Dindera. Ks. Floryan Stablewski urodził się 1841 roku, nauki pobierał w duchownym seminarjum poznańskim. Po otrzymaniu święcenia kapłańskiego, objął wikaryat w Szremie i wykład religii oraz języka hebrajskiego przy gimnazjum miejscowem. W roku 1873 dostał probostwo we Wrześni, skąd w r. 1876 wybranym został na posła do sejmu pruskiego z okręgu szremsko-wrzesińskiego. Przed rokiem mianowano go protonotaryuszem papierskim.

Ustalenie pisowni polskiej. Krakowska Akademia umiejętności ogłosiła rezultat prac specjalnej komisji w sprawie uregulowania pisowni polskiej. Akademia odrzuciła niektóre zasady gramatyki Dra Antoniego Małeckiego, i postanowiła: 1.) W bezokolicznikach od tematów na g, pisać „dz” a nie „c”, a więc: ledz, biedz, módz, zamiast lec, biec, móc. Są to wprawdzie nieprawidłowości sprzeczne z nauką, ale oparte na głęboko zakorzenionym zwyczaju. 2.) Podobnie wbrew wymaganiom nauki przyjąć ze względu

na rozpowszechnienie pisownię „ł” w imiesłowach: starłszy, zjadłszy i t. p. 3.) „e” kreskowane zaniechać. 4.) „x” zachować jedynie w imionach własnych niespolszczonych, zresztą należy usunąć zupełnie, a więc pisać według brzmienia: kodeks, tekst, egzamin, egzemplarz. 5.) Zamiast „gie” pisać „ge” w wyrazach przyswojonych z języka łacińskiego i greckiego, oraz w imionach własnych, a więc geometrya, generał, Gerwazy i t. p. 6.) Wyrazy spolszczone z języka łacińskiego kończące się na „ia”, „io”, pisać według tradycyi kilku wieków przez „ya” (po c, d, r, s, t, z), a przez „ia” po innych spółgłoskach, a więc: Francya, Marya, sympatya, dyabeł, Dania, Anglia. Co do wielu kwestyj spornych, Akademia na razie nie uważała za stosowne zdania swego wydać, uważając w nich raczej wątpliwość gramatyczną, niż ortograficzną, za źródło sporu (n. p. dobremi, czy dobrymi dziećmi?)

W obwodzie tarnopolskim, w Galicyi, objawia się od jakiegoś czasu silna gorączka emigracyjna do Brazylii. Wprawdzie władze policyjne czynią trudności w wydawaniu paszportów, ale tajni — bo jeszcze dotychczas niewykryci agenci — znaleźli i na to sposób. Postarali się o jakąś fabrykę fałszywych paszportów, a jeżeli i ten środek przypadkiem nie skutkuje, kierują wychodźców za granicą rosyjską, wmawiając w nich, że stamtąd dostaną się daleko łatwiej do upragnionego celu. Widocznie odgrywa w tem główną rolę spekulacja żydowska na grunta włościańskie; do notaryuszów bowiem zgłaszają się bezustannie włościanie, celem spisywania kontraktów sprzedaży swego mienia na rzecz agentów żydowskich. Na Bokowinie także operuje kilkunastu żydów, którzy zajmują się wyłącznie werbowaniem ludzi na robotę do Rumunii. Wyzyskiwacze ci w czasie zimy chodzą od chaty do chaty po wsiach, namawiają lud do porzucenia stron ojczystych, udzielają pożyczek pieniężnych, zobowiązując natomiast do odrobienia zapomogi w Rumunii. Lud łakomi się na pieniądze i przyjmuje zobowiązanie, zaprzędając się w ten sposób żydowi, który zawiera z rumuńskimi producentami umowę i na żniwa wyprowadza do Rumunii setki robotników. Ludzie oczywiście nic tam już za robotę nie otrzymują, bo muszą odrabiać to, co od żyda wzięli w zimie, a mając nędzne utrzymanie, nabawiają się najstraszliwszych chorób i w ostatniej nędzy pawracają w jesieni do kraju. W ten sposób całe sioła przychodzą do nędzy, tysiące rodzin marnieje, a demoralizacja ogarnia Kraj cały.

Dobry polów zrobiła policya lwowska; zarządzono mianowicie obławę na agentów trudniących się wywozem dziewcząt do Ameryki, którzy przybyli do Lwowa na żydowskie święta. Obławą tą kierował komisarz policyi, p. Krzepiński, któremu udało się sześciu najniebezpieczniejszych ptaszków, poszukiwanych od dłuższego czasu listami gończemi, schwycić i osadzić w klatce. Między aresztowanymi jest także niejaki Icek Schacferstein, który co tylko powrócił z Ameryki, dokąd wywiózł kilkanaście ofiar. Wstrętne te indywidua odstawiono do sądu karnego.

Nowa plaga, zagrażająca oziminom, zwłaszcza pszenicy, ukazała się w Galicyi. W okolicach Krakowa w kierunku Guszczowi około 4.000 morgów oziminy zniszczył do szcztu owad, dotychczas w tamtych okolicach jeszcze niewidywany. Jest on do 3

centymetrów długi, około 3 milimetry gruby, koloru jasno czekoladowego. Owad ten rzuca się nietylko na listki pszenicy, ale niszczy zupełnie korzonki roślin.

W Brandeburgu odbył się 26 października zjazd katolicki. Oto krótkie sprawozdanie ze zjazdu: Na dworcu powitał przybyłych komitet miejscowy, poczem uczestnicy zebrania udali się do kościoła parafialnego, a po skończonem nabożeństwie do sali obrad. Kupiec Riedel, przewodniczący komitetu, pozdrowił licznie zebranych gości, a O. Czesław z Berlina, skreślił obraz życia społecznego „bez Boga i religii”, do jakiego dążą dzisiaj socjaliści i anarchiści i to w państwach chrześcijańskich. Mówca zaznaczył, ile dobrego zdziałał Kościół w wiekach średnich pod względem religijnym, socyalnym i naukowym i zakończył, że gdyby nauki Chrystusa Pana znalazły w życiu państwem ogólne uznanie, natenczas zakwitłaby zgoda i jedność ludów w świecie. Następnie p. Marcour skreślił w wymownych słowach dzieje zakonów i podniósł ich znaczenie dla Kościoła, państwa i społeczeństwa. — W Brandeburgu parafia katolicka liczy 1500 familij, między którymi znajduje się wiele Polaków. Latem przybywa tam 300 do 400 robotników polskich.

Wydział teologiczny, którego dotąd brakowało uniwersytetowi czeskiemu w Pradze, otwarto w bieżącym roku szkolnym. Profesorami zwyczajnymi zamianowani zostali: Dr. Eugeniusz Kaderzawek, Dr. Franciszek Krysztofek, Dr. Wacław Horak. Profesorami zaś nadzwyczajnymi mianowano: Dra Jana Sykorę, Józefa Pachę i Dra Antoniego Wrzesztiala.

Pomnik dla papieża Piusa V. Z wdzięczności za ojcowską troskliwość, jaką papież Pius V. wyspie Malcie w 16 stuleciu przeciw nawałowi Turków okazywał, postanowili mieszkańcy tej wyspy za inicjatywą OO. Dominikanów wystawić temu papieżowi wspaniałą pomnik. Pomnik składać się będzie z popiersia 6 stóp wysokiego, które na łuku wspaniałej bramy miasta Malty będzie umieszczone.

Cudowne zjawiska Najśw. Panny Bolesnej na urwisku Casa-tra-Santi nad miasteczkiem Castelpetroso, w dycezyi Bojano, we Włoszech, stwierdziły śledztwa sądu Inkwizyjnego. Pozwolono już rozdawać wiernym wodę z cudownego źródła i upoważniono urzędownie do budowy kościoła w miejscu, gdzie cuda się dzieją.

Senat francuski zniósł zakaz sprowadzania mięsa wieprzowego solonego z Ameryki. Kiedy w

senacie niektórzy z członków izby wyrażali obawę, że skutkiem zniesienia zakazu, krajowa hodowla ponieść może pewne straty, a nadto przytaczali względy sanitarne, na to odpowiedział minister handlu, p. Roche, że mięso amerykańskie jest lepsze od niemieckiego, sprowadzanego dotychczas do Francji. Obecnie, zarówno pobudki polityczne, jak i względ na uboższe klasy, które otrzymają znacznie taniej mięso z Ameryki, niż Niemiec, zniewoliły rząd do cofnięcia zakazu.

Rząd Japoński zapewnił Stolicę Świętą, że opieką swą otoczy Kościół Katolicki w Japonii. Hierarchia ma się składać z arcybiskupa w mieście Tokin i z biskupów w Nagasaki, Osaka i Hakaladi.

London 17 Listopada. W powiecie Somerset w południowo-zachodniej Anglii z powodu ustawicznych deszczów rzeki wezbrały i uczyniły wiele szkody na okolicznych farmach. Ludność czyni co może, aby powstrzymać powódź, która już do tej pory uczyniła szkody na 350.000 dol.

Statystyka lekarzy. Liczba medyków na kuli ziemskiej dosięga 193.000, a z tej liczby 11.200 lekarzy nie praktykuje wcale. Stany Zjednoczone posiadała 65.000 lekarzy, Francja 26.000, Niemcy i Austria 32.000, Anglia z koloniami 35.000, Włochy 10.000, a Hiszpania 5.000.

Odkrycie archeologiczne. P. Gustav le Breton, dyrektor muzeum starożytności departamentu niższej Sekwany, kierując wykopaliskami w lesie Saint Saenz, odkrył małą świątynię czworokątną, z II-go wieku, poświęconą Wenus Andromedzie.

Los Angeles, Cal. Sędzia Ross skazał na śmierć trzech Indian z pokolenia Yuma za to, iż z mordowali przed kilku miesiącami starego Indianina. Starcowi temu było poleconem sprowadzić deszcz, gdy zaś to mu się nie udało, postąpiono z nim według prawa pokolenia Yuma, które śmiercią karze za niewypełnienie rozkazów, chociażby ono było niemożliwem.

St. Paul, Minn. 18 Lis. Wielki pożar zniszczył składy Griggs, Cooper & Co. Strata wynosi 300.000 dol. którą musi pokryć towarzystwo zabezpieczeń od ognia.

Cadillac, Mich. 17 Lis. Dwa pociągi zderzyły się na Grand Rapids i Indiana kolei. Lokomotywy i wagony zostały uszkodzone, a dwóch ludzi śmierć poniosło.

KARTKI DLA NAUKI.

ZIEMIA, POWIETRZE, WODA.

Tymczasem chmury jak widzimy, nie są czem innym tylko mgłą zawieszoną wysoko, a mgła znowu niczem innym tylko chmurą nisko spuszczoną. Jeżeli ta mgła mocno się skupi przez oziębienia powietrza, wtedy powstają z niej kropłe wody, jak to miało miejsce w izbie parą z garnka napełnionej; a że kropelki te cięższe są od powietrza, przeto utrzymać się dłużej

w niem nie mogą i spadają na ziemię; wtedy macie deszcz. Jeżeli mgła w chmurze zamarźnie, co zwykle bywa w zimie, formują się z niej cieniuchne, białe listeczki, które spadając na ziemię, krzyżują się w powietrzu z innymi, takimiż listkami i w postaci gwiazdeczek sypią się na ziemię. Wtedy macie śnieg. Jeżeli takie płatki śniegu spadając, natrafiają na cieplejszą warstwę powietrza i odtają w niej w kropelki,

a potem dostawszy się znowu do zimniejszej warstwy, kropelki te zamarzają, wtedy sypią nam się z nieba krupy, czyli ziarenka miękkiego lodu. Takie krupy, nie robią między ludźmi strachu; ale gdy krople deszczu skupią się do wielkości orzecha lub jajka i zamarzają tam w górze, co na nieszczęście zdarza się zwykle w lecie, wtedy tnie pracę naszą na polu, jak różga niebieska, niemiłosierny grad. Ale nie trzeba smuć się nad miarę; kogo Bóg kocha, tego napomina i karze.

Otóż widzicie, jaki to wielki gospodarz ten Ojciec nasz niebieski! Każę powietrzu pompować wodę z ziemi do góry po to, aby ją spragnioną w skwar letni napoić, aby ją zziębłą znowu w ostre mrozy białym kożuchem nakryć i ogrzać; a wszystko to dla ciebie, człowiecze, Bóg robi! Zdaj się przeto, bracie, na ład boski w świecie i bądź spokojny o wszystko; a dziękuj Panu za rosę w lecie, za szron w zimie; a choć o tem zjawisku nie dopowiedzieliśmy nawet, sam się łatwo domyślisz, że rosa jest to ta sama para wodna, w lecie kropelką wody, a w zimie białuchną, perełką lodu na listku osiadła.

Z KRAINY ŚMIECHU.



W SĄDZIE.

—Czy podsądny chciałby jeszcze co powiedzieć?
—Owszem, chciałbym powiedzieć „do widzenia”..

DELIKATNE OKREŚLENIE.

—Cóż, czy jesteś zadowolony z ożenienia?
—O, bardzo; żona dobra kobiecina, teściowa też istna pszczołka....
—Czy jest taka zabiegliwa i pracowita?
—Nie, lecz jej język to istne żądło....

DO RYCIN

Na str. 139 przedstawiona scena z dziecinnych lat: jak dzieci gospodarują w domu, kiedy oko starszych na nie nie patrzy. Rodzice poszli do kościoła, pozostawiając dzieci z dziadkiem, który się z nimi bawił, modlił, aż wreszcie usnął w fotelu. Chłopiec spostrzegłszy to, wziął fajkę ojca, włożył w nią tytoń. który usłużna siostrzyczka spieszenie mu zapala.... Trzecie małeństwo drapie się na stół, by przyjrzeć się tej pierwszej próbie palenia i zobaczyć co dziadus czytał.

Po puszczeniu kilku kłębów dymu chłopiec się rozchoruje; lecz to nie przeszkadza, aby bolesne próby nie doprowadziły go kiedyś do palenia tytoniu za kilkadziesiąt dolarów rocznie.

Rycina na str. 137 przedstawia grobowiec króla polskiego Władysława Jagielly, znajdujący się w katedrze Krakowskiej. Jest on wykuty z pięknego kolorowego marmuru, który ząb czasu dość już zniszczył. Przy ogólnej restauracji katedry, podjętej za inicjatywą J. E. Kardynała Dunajewskiego, zapewne zostanie odnowionym.

W Niedzielę dnia 22 Listopada w Sali szkolnej parafii Św. Kazimierza przy ulicy 23-ej o godzinie 7 wieczorem będzie dany koncert na korzyść IV. kom. rycerzy św. Kazimierza. Program bardzo urozmaicony składa się z muzyki, śpiewu, deklamacji i mów. Dobry cel koncertu powinien zachęcić Rodaków do liczego przybycia i wzięcia udziału w zabawie.

MAN

do wynajęcia lub na sprzedaż:

- 1) Dwa sklepy z mieszkaniem i stajnią;
- 2) sklep z mieszkaniem, publiczną halą oraz z stajnią — przy ulicy Chene blisko Garfield.

Wiadomość na miejscu lub pod No. 611 Wabash Ave. róg Myrtle ul. cy.

W. H. D. D. D.

BRACIA FR. I M. PIOTROWSCY

utrzymują

SKLEP Z OBUWIEM

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

811 St. Aubin Ave.

Reperacje wykonują szybko i po najtańszych cenach.

AUGUST G. SCHWEIZER,

Piekarz i cukiernia,

Chleb i ciasta.

Przyjmuje obchody na wesela i zabawy.

838 Chene róg Canfield Ave. Detroit, Mich.

BRACIA ZIMMER,

SKŁAD TOWARÓW ŁOKCIOWYCH
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

735 i 737 Gratiot Ave. cor. Chene st.

CHILINSKI & BARAŃSKI

KRAWCY

Skład ubiorów męzkich i dziecinnych — wszelkiej bielizny, kapelusze i t. d. po najtańszych cenach.

Jako doświadczeni krawcy skuteczniają wszelkie roboty trwale i gustownie.

Przyjmują obstalunki i z innych miejsc na listowne żądanie i za przesłaniem miary.

812 St. Aubin Ave.

Detroit,

Mich.

JAN DIESING,

Fabryka i skład MEBLI.

Wyroby tapicerskie.

Najtaniej w mieście — przyjdźcie i przekonajcie się.

578 Gratiot Ave. — — — — — Detroit, Mich.

PIERWSZA POLSKA APTEKA

DRA. W. K. KWIECINSKIEGO.

Róg ulic Benton i Rivard.

Detroit,

Mich.

A. Posselius, G. C. Cordes, J. W. Betzing.

POSSELIUS & CO.

MEBLE.

Dywany, pościel, wózki dziecinne i t. d.

414 — 418 Gratiot Avenue.

Detroit,

Mich.

OJCZE NASZ

DRAMAT W JEDNYM AKCIE FR. COPPEE.

PRZEZ

Ks. Dra. M. BARABASZA.

VICE-REKTORA SEMINARIUM POLSKIEGO

W DETROIT.

Cena 15 centów.

Książeczka ta — wydana na pięknym, welinowym papierze, — jest obrazkiem siostry, która po zamordowaniu jedynego jej brata, Ks. Jana Moreła, najprzód rozpacza straszliwie i w szale bluźni niebu, a po rozmowie z sędziwym Proboszczem uspokaja się i wkońcu, jako Chrześcijanka, mówiąc: „odpuść nam nasze winy” — ocala jeszcze od śmierci niegodziwego mordercy.

Wszystko to opisane jest wierszem — w formie rozmów między osobami: Różą, Proboszczem, Zuzaną, Blanką, Jakóbem Leroux i Oficerem z Wersalu.

Ktoby chciał nabyć to ciekawe dziełko niech napisze do Redakcyi „Niedzieli” i przysle dokładny swój adres. Zamiast pieniędzy może w liście załączyć znaczki pocztowych [post stamps] za 15 cent.

Podajemy do wiadomości Sz. Sz. Czytelników, że wkrótce opuści prasę naszą:

KALENDARZ POLSKO-KATOLICKI

na rok przestępny

1892.

Cena 25 centów.

WALENTY GEIST,

KAROL GEIST.

W. Geist i Syn,

KARAWANIARZE.

Balsamują ciała.

Telefon 637.

51 Monroe Ave.

Detroit,

Mich.



Istnieje od roku 1870.

Fabryka massy (roller composition), walcy drukarskich i Felt roller.

Walce nasze zdobyły sobie wielki rozgłos z powodu swej trwałości. One były w użyciu przez 27 miesięcy w Detroit Evening Journal.

W. K. RANNEY.

66 Griswold St.

Detroit, Mich.

W DRUKARNI PRZY SEMINARIUM POLSKIM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE,

AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę parową, zdolnych robotników,

— CENA PRZYSTĘPNA —

DOCHÓD NA SEMINARIUM POLSKIE.

J. C. SCHENK.

Skład towarów żelaznych — Naczynia domowe — Blacha — Żelazo — Miedź. Wszystko po najtańszych cenach. Przyjdźcie do nas a zaoszczędzicie sobie pieniędzy.

176 Randolph róg Champlain ulicy.

Detroit,

Mich.

EUGENIUSZ LALLEMENT.

Krawiec francuski.

POLECA SIĘ WZGLĘDOM SZANOWNEJ PUBLICZNOŚCI.

Ma on zawsze na składzie doborowe Materyały sprowadzone z Europy. W kramie ubioru według najnowszej żurnali otrzymywanych co miesiąc.

21 Congress St.

Hôtel Normandie.

Detroit,

Mich.